



MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI N I E C O D Z I E N N I K

Grudzień ★ ISSN 1644-6356 ★ Pismo bezpłatne ★ Rok 2020 nr 5/120



fot. Iwona Dobiecka

*Wesołych
Świąt
i Szczęśliwego
Nowego Roku*

Wśród rozlicznych dni świętowanych z różnych okazji w Polsce i na świecie - przed nami – to najważniejsze:

Boże Narodzenie

W tym dniu nikt nie wychodzi na ulice, jakby na chwilę milkną spory, znikają dzielące nas różnice. Tłumimy urazy, zapominamy o doznanych krzywdach.

Przy naszych stołach zostawiamy miejsce dla OBCEGO, INNEGO. Szukamy w sobie życzliwości...

Oby tę życzliwość udało nam się utrzymać przez cały rok. Obyśmy widzieli człowieka w każdej spotkanej osobie, a z opłatkiem w sercu trwali nie tylko w dni świąt.

Tego życzymy sobie i Wam Drodzy Czytelnicy.

WSPOMINAMY

Danusię poznałam jako niestrudzoną ambasadorkę miejsc związanych z historią naszej dzielnicy. To ona kierowała Rajdami Pamięci, w których uczestniczyli uczniowie pierwszych klas anińskiego Liceum. Młodzi ludzie, często po raz pierwszy, nie tylko zobaczyli Miejsca Pamięci Narodowej, ale zapoznali się z historią działań wojennych i niepodległościowych, jakie miały miejsce w Wawrze. Niestrudzona organizatorka wieczornic i spotkań m.in. z udziałem ukochanego Zespołu Mazowsze. Druhna Rosner, zawsze wymagająca, ale i pomocna, ukochała Anin i jego mieszkańców. Kawaler Orderu Uśmiechu, a później - wicekanclerz Kapituły przyznającej Order Uśmiechu.



Wieczornica z udziałem zespołu "Mazowsze". Hm. Danuta Rosner z solistą zespołu Stanisławem Jopkiem - fot. Mirosława Skoczeń

Mirosława Skoczeń

PANI W KAPELUSZU

Druhna Danuta Rosner, już jako emerytowana nauczycielka Liceum przy Alpejskiej, często odwiedza szkołę. Uczniowie klas pierwszych nazywali Ją „pani w kapeluszu”. Była ubrana w mundur harcerski, którego nieodłączną część stanowił kapelusz.

Bardzo szybko pierwszaki zapominały o nazwie „pani w kapeluszu” i każdy wiedział, że ma do czynienia z druhną Danutą Rosner, która pojawiała się na godzinach wychowawczych już we wrześniu. W czasie tych lekcji nie tylko mówiła o swojej ukochanej drużynie. Przede wszystkim uczyła szacunku wobec tradycji i drugiego człowieka. Jak Ona to robiła?

Była Osobowością. Najgorszy rozrabiaka po reprimendzie druheny Rosner, miał na ustach tylko jedno słowo: „przepraszam” i odczuwał respekt. Słuchał z uwagą, co miała do powiedzenia. Jej słowa zawsze głęboko zapadały w pamięci, ponieważ mówiła o świecie cennych wartości, które reprezentowała swoją Osobą.

Beata Lewicka

„TAM IDŹ, GDZIE SŁYSZYSZ ŚPIEW. TAM LUDZIE SERCA MAJĄ...”

Śpiewniki Druheny Danuty Rosner są drogowskazem, który prowadzi do zadumy i uśmiechu. Druhna Rosner była osobą zakochaną w muzyce. Jej twórczość odcisnęła piętno na społeczności harcerskiej. Pieśni i hymny, które stworzyła brzmią i będą wybrzmiewać wśród nowych pokoleń harcerzek i harcerzy. Nigdy nie zapomnę poruszającego dźwięku kolęd, które śpiewała w ostatnich latach podczas przekazywania Betlejemskiego Światła Pokoju...

Grzegorz Samson

„Żli ludzie wierzą mi – nigdy nie śpiewają...” Cyprian Kamil Norwid



Piotr Błędowski

NADZIEJA I RADOŚĆ, CZYLI NIE TYLKO O ŚWIĘTACH

Taaak. Do Świąt coraz bliżej, zaraz potem Nowy Rok, a tu nic nie wiadomo... Ile osób może się razem spotkać? Czy będziemy hucznie witali Nowy Rok? Co nas czeka w ciągu kolejnych 365 dni? Za mojej pamięci chyba jeszcze nie było takiej sytuacji, byśmy oczekiwali Nowego Roku z aż taką nadzieją, że okaże się lepszy niż mijający, nie mając zarazem żadnych konkretnych podstaw do snucia jakichkolwiek planów. Podeprę się (a może zasłonię?) autorytetem Jeremiego Przybory, który zastanawiał się, „*Czy ubranko ma i butki nowy roczek, czy golutki? Kierujemy wzroczek w mroczek na ten roczek.*” Mroczek nie dlatego, że mrocznie się zapowiada, ale dlatego, że nie sposób go zaplanować. Żadnej jasnej perspektywy: szkoła w szkole czy w domu? Urlop w domu czy jednak nie? Wzrost czy spadek? Dodatni czy ujemny? Jak podejmować decyzje w warunkach takiej niepewności? Tyle niewiadomych, że wprost nie wiadomo, jak z nimi postępować...

Piszę o tym nie po to, żeby psuć nastrój PT Czytelnikom, ale by podkreślić, że w tych nietypowych czasach bardzo liczą się te momenty, które świadczą o pewnej stabilności w naszym życiu. Takie punkty, które – może nawet wbrew sytuacji naokoło nas – powtarzają się, świadczą o pewnej rutynie naszego życia i stają się świadectwem normalności. Tadeusz Rózewicz pisał o „naszej małej stabilizacji” i to jest chyba to, czego potrzebujemy, by odbudować normalność. Pewnie też trochę zmienioną, bo z niektórymi tyleż dumnymi, co bezpodstawnymi przekonaniami trzeba będzie się pożegnać. Oto wydawało nam się, że już, już prawie panujemy nad światem, a tymczasem Natura pokazała nam, do czego prowadzi brak pokory wobec niej. Z koronawirusem (przynajmniej tym...) poradzimy sobie pewnie prędzej niż na przykład z konsekwencjami ocieplenia klimatu.

Wracając do tych stabilizujących nas momentów: niewątpliwie należą do nich Święta. Pewnie nie wszyscy nie mogą się ich doczekać, choć pewnie prawie każdy z nas odnajduje w nich wspomnienie, cień dzieciństwa, radości i niespodzianki na miarę ówczesnych czasów i możliwości. Beztroska przemieszana z napięciem (Mikołaj przyjdzie czy nie? co przyniesie?), niecodzienne zapachy i smaki, wyjątkowa atmosfera. Zupełnie na marginesie pozwolę sobie na uwagę, że mimo iż Święta Bożego Narodzenia są obchodzone przez dwa dni, to najlepsze wspomnienia większości z nas dotyczą Wigilii. Ten magiczny, wyjątkowy wieczór ma swoją moc.

Gdzie zatem szukać tych oznak stabilności? Samoizolacja, będąca chyba najlepszym obecnie zabezpieczeniem przed zarazą, może stać się zarazem źródłem poczucia braku bezpieczeństwa, gdy nie mamy kontaktu z najbliższymi albo wręcz przeciwnie – gdy mamy go za dużo, bez przerwy. Różne wymiary krzyżują się i coraz trudniej o jednoznaczne oceny.

Tak, proszę Państwa, zaczynają się nowe czasy, które będą wymagały od nas zupełnie nowego podejścia i odmiennego od dotychczasowego sposobu godzenia naszych indywidualnych potrzeb z oczekiwaniami naszych społeczności. To także szansa, choćby dlatego, że do niedawna osoby nie mogące fizycznie uczestniczyć w różnych spotkaniach, były z nich wyłączone. Teraz będą mieć szansę na udział przynajmniej za pośrednictwem Internetu. Szczęśliwie linie podziału wobec nadchodzących przemian nie przebiegają pokoleń i rozmaite formy nowomowy typu „boomers” czy „dziaders” nie znajdują zastosowania w tych kwestiach. Chyba udało się – znów za sprawą Natury – uniknąć wrażenia, że pandemia jest problemem osób w starszym wieku.

Czego zatem mamy sobie życzyć? Zdrowia, to oczywiste. Spokoju – także „oczywista oczywistość”, choć nie wchodziłbym w szczegóły, jak go osiągnąć i jakie są przyczyny niedostatku w tym zakresie. Nadziei i optymizmu? Tego potrzeba nam zawsze, więc też mało oryginalne. Jeśli coś by dodać, to życzenia, byśmy mieli coraz więcej podstaw do nadziei, a nasz optymizm

nie był typowo polski – będzie dobrze, bo tak musi być. No i zgody – ponad stołem w trakcie spotkań (to ile osób w końcu mógłbym zaprosić?) i w kraju. I szacunku dla wszystkich.

Ech, znów się rozmarzyłem... Ale powiedzmy, że są to życzenia wieloletnie, których spełnienie nie będzie jednorazowym aktem. Nad tym musimy wspólnie pracować. Święta – zwłaszcza te – można potraktować jako swego rodzaju nowy początek, za kilka dni potwierdzony zresztą przez zawieszenie na ścianie czy otwarcie nowego kalendarza. Warto zacząć, choćby dlatego, że – nie wiem, jak Państwo – ja mam wrażenie, że z każdego kolejnego kalendarza w coraz szybszym tempie ubywa mi kartek...

Jest pierwsza niedziela Adwentu. Właśnie włączyłem pierwszą płytę CD z anglosaskimi piosenkami świątecznymi. Wiem, wystarczy pójść do każdej galerii handlowej (podobno już można...) i tam pewnie też słyhać taką muzykę. Ja jednak zacząłem kupować nagrania *Christmas Songs* jeszcze zanim utworzono w Polsce pierwszą galerię. Mam ponad 150 takich płyt, czyli znacznie więcej niż 3000 piosenek. Wiele nagrań się powtarza, ale wiele piosenek mam w kilkunastu różnych wersjach. Hobby jest mało wyszukane, wiem, jednak każda z tych piosenek zawiera duży ładunek radości i optymizmu. Dlatego je lubię.

Z drugiej strony, żaden tekst mówiący, że *Santa Claus is coming to town*, a renifer Rudolf ma czerwony nos (ciekawe, dlaczego?) nie da się porównać ze słowami napisanymi przez Przyborę dokładnie 70 lat temu: *Płoną izby drzewka blaskiem, pachnie świerkiem, grzybkami, plackiem. Talie dzielnie walczą z paskiem i pucharów dźwięczy brzeg.*

Życzę Państwu świątecznej atmosfery i tego, by taka atmosfera nie towarzyszyła nam tylko dwa razy w roku.

PS. Na Święta życzymy sobie spokoju, ale nie za wszelką cenę.

Hipopotam rzekł raz hienie:
Ja się z tobą nie ożenię.
Nie chcę do końca życia
Chichotów twych słuchać i wycia.

Mirosław Perzyński • HOBBY AKTUALNE I ZARZUCONE

Hobby, słowo cudzoziemskie brzmi niewinnie i smakowicie. Nie to co pasja. O ta, to już poważnie. I jedno, i drugie splata się ze sobą. Moje pierwsze hobby to poznawanie historii. A historia to wiele pokrewnych dziedzin.

Mnie chwyciły dwie: literatura historyczna i numizmatyka. To ostatnie hobby w latach mego dzieciństwa było wielce ekskluzywne i dostępne dla niewielu. Jednakże czasem życie się uśmiechnie. Pierwsze spotkania z numizmatami to Bazar Różyckiego, gdzie stoisko swoje miał handlarz monetami i starymi banknotami. Lecz to była liga nie dla mnie. Ale łaskawie pozwalał mi oglądać, szperać w swoim drogim towarze, a nawet udzielał informacji o poszczególnych sztukach.

Obytemu już cokolwiek z tematem otworzyły mi się wrota sezamu. Moja chrzestna matka mieszkająca w mieszkaniu obok, osoba bogata z domu, oczywiście przedwojennego, dysponowała sporym zasobem najróżniejszych numizmatów. I nie tylko. Również wielu zagranicznych banknotów.

Jej małżonek, muzyk filharmonii, wybrał wolność na Zachodzie. Zostawiwszy żonę, nie zapominał od czasu do czasu wspierać jej finansowo. Jednakże chyba w ramach delikatnego sadyzmu przysyłał jej w listach banknoty państw, w których koncertował, jeżdżąc po całym świecie z orkiestrą, w tym przypadku kanadyjską. Ponieważ w PRLu osoby, których bliscy dały drapaką od czasu do czasu były inwigilowane przez Służbę Bezpieczeństwa, moja chrzestna cały ten płatniczy melanż i numizmaty trzymała u nas w mieszkaniu. I miałem używanie. Przerzucałem piękne kolorowe banknoty z nieznanym mi krajów. Patrzyły na mnie twarze obcych mi monarchów, prezydentów, jakowyś bohaterów. Oglądałem egzotyczne zwierzęta i rośliny, pejzaże z palmami, zabytki. Cudaczne alfabety. Tylko nominały wszędzie były w znanych mi cyfrach.

Ale co dobre szybko się kończy. Przeprowadziliśmy się z Pragi na Marysin, a chrzestna niedługo zmarła. Mając córkę i wnuka, los zbioru łatwo było przewidzieć. I tak zakończyło się moje hobby numizmatyczne. Za to książki to już mogłem nabywać samodzielnie. Posiadając niewielkie, ale wystarczające zasoby finansowe jak na 10-13 latka, szalałem po księgarniach, bazarach i antykwariatach.

I znów nieoceniony Bazar Różyckiego. Największe stoisko posiadał Pan „Profesor”. Tytuł ten nie bardzo pasował do jego czerwonej, obrzęklej twarzy określanej w medycynie „fizis alkoholikus”. Ale książki były świetne.

A w okresie dorosłym zawsze zdobywałem jakieś tytuły. Uwielbiałem antykwariaty. I nadal tak jest. Penetrowałem je wszędzie - w Polsce i za granicą - we Lwowie, Dreźnie, Budziszynie, Grodnie i Wilnie. Gdybym był w Tokio, pewnie też bym coś kupił. Co prawda nie znam języka samurajów, ale szata graficzna, faktura, ewentualnie ilustracje mogłyby mnie skusić. Obecnie wraży wirus odebrał mi umiłowane Targi Książki Historycznej.

Książek przybywa, miejsca ubywa. Lecz jak się od tego hobby oderwać? Przecież „*Liber In tenebris lucet*” (księga świeci w ciemnościach). A Libre to prawie Libertas. I chyba to jedyna wolność, jaka nam dzisiaj pozostaje.

Mikołaj Mazurek • HOBBY NA WAGĘ ZŁOTA

Hobby to pojęcie bardzo szerokie. Dla niektórych to codzienna dawka sportu, dla innych robotki ręczne w garażu czy czytanie książek w leniwy dzień. Sam od kilku lat poszukiwałem „konika”, który byłby dla mnie interesujący, w pewien sposób nieoczywisty i oryginalny. Chciałem, by pasja łączyła w sobie moje zainteresowania, słodczy przygody, nieodkrytych tajemnic i bliskości z naturą. I tak znalazłem się w społeczności polskich poszukiwaczy złota i minerałów, co ściśle powiązane jest z moim życiem akademickim (jestem świeżo upieczonym studentem geofizyki na AGH). Perspektywa przeżycia niesamowitej przygody w pięknych lasach południowej Polski zachęciła mnie do bezzwłocznego zakupu podstawowego ekwipunku.

Zaopatrzone w łopatę, miskę oraz płucznę rozpocząłem poszukiwania w okolicach Szklarskiej Poręby. Przez niemal dwa tygodnie intensywnie przeczesałem dno majestatycznej rzeki Kamiennej. Co dzień wrywałem naturze niesamowite okazy ciekawych kamieni. Mnogość i piękno minerałów mnie zachwyciło. W misce znajdowałem malutkie płatki złota, większe kawałeczki kamieni szlachetnych m.in.: małe szafiry czy kuliste rubinki. Ponadto widziałem wiele innych kolorowych kamieni takich jak: akwamaryny; topazy; cytryny; ametysty; granaty oraz wielorakie mlecznobiałe, przezroczyste lub różane kawałeczki kwarcu. Gdy już musiałem wracać do domu, wiozłem ze sobą kilkanaście kilogramów koncentratu z płuczni i nie mogłem doczekać się kolejnego wyjazdu. Od kolegów podzielających moje hobby wiem, że największe szanse na znalezienie złota są na Dolnym Śląsku, ale osoby szukające na Podkarpaciu czy w wydmach północnej również znajdują małe samородki.

Spędzanie czasu na łonie natury, z rodziną, znajomymi lub samemu, odkrywanie urodziny miejsc, w które dotarło niewiele osób oraz oglądanie zjawiskowych kamieni to tylko niektóre z zalet mojej pasji.

Zasobność polskiej ziemi w minerały jest ogromna. Piękniejsze okazy znajdowane przez moich kolegów wywołują podziw i zachwyt. Samородki złota o wadze 0,5-1g zdarzają się często. Złote drobinki znalazłem podczas testów sprzętu nad Świdrem. Oczywiście podczas kilkugodzinnego poszukiwania można nie znaleźć nic, a w innym przypadku trafić na naprawdę wiele. Nie jest to jednak w żadnym stopniu sposób na zarobek. Najczęściej ewentualne korzyści ze znalezisk nie przekraczają kosztów kanapek i paliwa.

Spółeczność polskich poszukiwaczy zaleca, by po naszej bytności w danym miejscu nie zostawić żadnych śladów. Należy zabrać własne odpadki i zakopać wszelkie wykopane dziury i dołki. Zachęca również do zbierania podczas powrotu śmieci i wyławiania z rzek szkła oraz złomu. Bezwzględnie nie wolno poszukiwać na obszarach parków narodowych i rezerwatów. Szacunek do natury to najważniejsze prawo, o którym należy pamiętać, bo to dzięki niej możemy podziwiać takie piękne cuda jak złoto, szafiry, rubiny i inne minerały.

Poszukiwanie minerałów to kapitalne zajęcie na wolne weekendy i dłuższe wyjazdy. Można je połączyć z turystyką pieszą i przy okazji zwiedzać piękne miejsca w całej Polsce.



**Kamiki z kolekcji Mikołaja Mazurka
fot. Mikołaj Mazurek**

Jan Czerniawski

Tesz pisze o poetach

Anin jest osiedlem poetów. Poeci piszą wiersze. Na ogół: dużo wierszy. Wydaje się, że ta poetycka przypadłość rozlewa się z Anina na całą dzielnicę, jak Wawer długi i szeroki.

Niecodziennik „Między Nami Aninianinami” jest w Wawrze niczym Parnas. TESZ zajmuje się w tym czasopiśmie poezją. Dba o to, żeby na łamach MNA ukazywały się wiersze, najlepiej dobre. Trzymać straż przy wejściu na Parnas nie jest sprawą prostą. Ci, którzy piszą, są na ogół przekonani, że ich pisaniu niczego nie brakuje. Woleliby nic w swoim pisaniu nie zmieniać. Niechętnie przyjmują krytyczne uwagi. Potrzebują publikacji. Szukają czytelników. TESZ się nie poddaje. Czyta i ocenia. Czyta i poprawia. Albo całość pisania odrzuca.

Tylko nieliczni wiedzą, że TESZ też pisze wiersze. Swojego pisania nie forsuje. Jedyne jej tomiki („Myśli o poranku o zmierzchu”) zostały wydane przed dekadą. Większość nakładu ma u siebie w domu.

Źródłem jej poezji są myśli raczej niż emocje. Co ciekawe, TESZ pisze też o poetach. Zdawałoby się, że zachęca ich do pisania („wierszem łatwiej powiedzieć o sobie”). Ale droga, którą ma iść poeta, nie jest łatwa. „Uchwycić chwilę”, „uwiecznić przemijanie” – to jeszcze da się zrobić, to są zabiegi z głównego nurtu. „Pisać istotę człowieka, stworzyć go na nowo”: humanistyczny projekt wraca w kolejnych pokoleniach. Moją uwagę zwracają inne tony. „Zmusić ciszę do mówienia”: cisza delektuje się sobą, jak ją nakłonić do mówienia? „Zaszyfrować samotność”: po co ją szyfrować w czasach, gdy inni o swojej samotności mówić nie przestają? No i ostatni akord: „trzeba mniej słów”. Poezja coraz uboższa w słowa? Czy to jest poetycki program? Jak to jest: być poetą, z minuty na minutę i z godziny na godzinę poetą być przestając?



Tomik poetycki Jadwigi T. Szymczak

Mikołaj Mazurek

Pani od polskiego

W życiu często następują zmiany. Zmienia się szkołę, pracę, przyjaciół oraz znajomych. W czasie podróży poznajemy wciąż nowych ludzi, których zapamiętamy, lub o których zapomnimy. Przez lata spotkamy się z tysiącem mniej lub bardziej ciekawych osób. Zdarza się nam zetknąć z osobami niezwykłymi, których duchowe powinowactwo z nami bywa zaskakujące. O takim przypadku chciałbym wspomnieć.

Niedawno skończyłem liceum, do którego zawsze będę miał ogromny sentyment. Na swojej drodze spotkałem wielu fantastycznych nauczycieli, których sposób przekazywania wiedzy był oryginalny, a przy tym dający wymierne efekty.

Szczególną osobą, którą darzę i zawsze będę darzył wielkim szacunkiem, jest nauczycielka języka polskiego - Beata Lewicka. Chociaż moimi przedmiotami kierunkowymi była matematyka, fizyka oraz geografia i z większości tych przedmiotów miałem kapitalnych pedagogów, to właśnie język polski był dla mnie szczególnie ważny.

Lekcje Beaty Lewickiej były zawsze niezwykle interesujące, prowadzone w sposób profesjonalny, przygotowane z dokładnością, którą poszczycić się może tylko zegarek szwajcarski. Stwierdzam, że te zajęcia nie tylko świetnie przygotowały mnie do egzaminu maturalnego, ale również ukształtowały mój pogląd na kulturę i jej odbiór. Kilka osób z mojej klasy rozkwitło kulturalnie, wygrywając i biorąc udział w konkursach, a finalnie zdając maturę na poziomie rozszerzonym (z klasy o profilu mat-fiz-geo!).

Zapał w prowadzeniu lekcji oraz kondensacja wiedzy aplikowana nam przez panią Lewicką spowodowała, że pierwszy raz w życiu byłem zainteresowany lekcjami języka polskiego. Doceniam jej niezwykle poświęcenie w roli pedagoga – gotowość przeprowadzania



Beata Lewicka - fot. z kolekcji M. Mazurka

konsultacji, przynoszenie materiałów dydaktycznych (z prywatnych zbiorów), prowadzenie kółka teatralnego, organizowane poważnych i dużych konkursów.

Beata Lewicka, co mogę stwierdzić z zupełną pewnością, jest najlepszym pedagogiem, jakiego spotkałem w swoim życiu.

WRESZCIE DOCZEKAŁIŚMY SIĘ...

Od 21 września br imię Juliana Tuwima nosi XXVI LO w Aninie. Związki liceum z nowym patronem trwają długo - szkoła od lat kulturowo tradycje związane z poetą mieszkającym przez ostatnie lata życia w naszym osiedlu. Wspomnieć należy przede wszystkim o kamieniu poświęconym Tuwimowi znajdującym się na terenie szkoły czy o „Tuwimiadach” organizowanych przez wiele lat przez nauczycielkę LO Beatę Lewicką. Szkolna biblioteka od dawna nosi imię poetów anińskich.

Tuwimiady zostały przywrócone do życia trzy lata temu. Mają obecnie formę konkursów: recytatorskiego i plastycznego, dotyczących twórczości poety. Biorą w nich udział uczniowie szkół wawerskich – od pierwszych klas szkoły podstawowej do liceum. Twórczość naszego patrona jest tak bogata i różnorodna, że każdy z uczestników konkursu może znaleźć temat dla siebie.

W przywróceniu „Tuwimiad” bardzo duży udział miało MNA jako pomysłodawca oraz ówczesny burmistrz Wawra Łukasz Jezierski. Pomógł nam rozpropagować je wśród wawerskich szkół, wsparł finansowo, fundując nagrody w konkursach dla uczniów.

O zmianę imienia szkoły staraliśmy się od kilku lat. Nasz dotychczasowy patron, generał Henryk Jankowski „Kuba”, był zasłużonym żołnierzem walczącym w czasie II wojny światowej w szeregach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, brał m.in. udział w powstaniu warszawskim, był również inicjatorem budowy szkoły; zawsze pozostanie ważną postacią w naszej historii. Jednak jest mało rozpoznawalny, nawet niewielu mieszkańców Anina o nim słyszało.



Nowa tablica na budynku szkoły



XXVI LO im. Juliana Tuwima od 10 XI 2020 r. ma nowy sztandar

Po trudnych doświadczeniach naszej szkoły (połączenie gimnazjum i liceum w jeden zespół, przenosiny do budynku przy ul. Żegańskiej i z powrotem, konieczność integracji dwóch różnych zespołów nauczycielskich i uczniowskich, likwidacja gimnazjów) chcieliśmy zaakcentować nasz „nowy początek”. I tak powstał pomysł zmiany patrona. Propozycje po dyskusjach w klasach przedstawiali uczniowie. I to oni w głosowaniu zdecydowali, że powinien nim zostać właśnie Julian Tuwim. Rada Rodziców zaakceptowała ten wybór. Ostatecznie 20 listopada 2018 roku rada pedagogiczna jednogłośnie podjęła uchwałę w sprawie wystąpienia z wnioskiem o nadanie szkole nowego imienia - Juliana Tuwima. Weszliśmy na urzędniczą ścieżkę, po niespełna dwóch latach 21 września 2020 zmieniliśmy nazwę na XXVI Liceum Ogólnokształcące im. Juliana Tuwima.

Mieliśmy w planach wielką uroczystość, jednak pandemia zmusiła nas do przełożenia terminu. Tuwimiada w tym roku odbyła się zdalnie. Uczniowie przestali swoje prace plastyczne oraz nagrania recytacji wierszy. Było bardzo dużo zgłoszeń pięknych prac plastycznych oraz mistrzowskich recytacji (zwłaszcza wśród najmłodszych), jury miało prawdziwy kłopot z wyłonieniem zwycięzców. Ich listę oraz nagrodzone prace można znaleźć na stronie szkoły: <https://lo26.edupage.org/news/>. Jednak nie możemy już doczekać, kiedy będziemy mogli zaprosić Państwa na prawdziwą uroczystość z okazji nadania naszej szkole imienia Juliana Tuwima.



Uroczystość odsłonięcia kamienia - 13.04.2004 r. W pierwszym rzędzie od prawej: Michał Nowacki, ks. Wiesław Kalisiak, Teresa Szymczak, Zofia Górzyńska. W drugim rzędzie za T. Szymczak, Hanna Orkisz i Ewa Muszyńska



Praca Aleksandra Dybkowskiego - pierwsze miejsce w konkursie plastycznym (klasy 1-3)



Praca Oliwii Łukaszewicz - pierwsze miejsce w konkursie plastycznym (klasy 4-8).



Pamiętkowy kamień w pełnej krasie

Teresa Szymczak BLASK ANIŃSKICH ŚWIĄT

Tak, Oni roztoczyli aurę niezwykłości nad Aninem. Trzy nazwiska: Gałczyński, Tuwim, Twardowski... Żeby jednak mogli ukazać się w pełnym blasku, potrzebne były nasze, mieszkańców Osiedla, działania.

W roku 2003, zupełnie nieoczekiwanie, znalazłam się wraz z kierowniczką wypożyczalni nr 87, Krystyną Brzezek na spotkaniu u ówczesnego v-ce prezydenta Warszawy, Bogdana Zdrojewskiego, w Pałacu Kultury i Nauki. Omawiano, w obecności Kiry Gałczyńskiej, plan obchodów w stolicy roku 2003 jako Roku Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Już wówczas mogłam powiedzieć, że powstała w Aninie grupa osób pragnąca uczcić pamięć poety, niegdyś mieszkańca naszego osiedla.

Kiedy wracałyśmy z tego spotkania, przyszła mi do głowy myśl, że przecież dwaj wielcy poeci mieszkający w Aninie zmarli... w tym samym roku! W 2003! Należy więc uhonorować również Tego, który napisał nie tylko *Kwiaty polskie*, ale stworzył w polskiej poezji nową erę. Postanowiłam przypomnieć o Julianie Tuwimie... zupełnie prywatnie, zapraszając do swego domu kilka „czujących poezję” pań, proponując im wybranie i recytację ulubionych wierszy poety.

Chętnie się znalazły. Wśród nich świeżo poznana, młodziutka nauczycielka języka polskiego, przedstawiona mi wcześniej przez ówczesnego dyrektora XXVI LO, Konrada Wójcickiego.

I to ona uświetniła nasze spotkanie niezwykłą opowieścią o Julianie Tuwimie. Wysłuchawszy naszych recytacji i „rozczuień”, zapytała, czy chciałbyśmy czegoś więcej dowiedzieć się o poecie. Oczywiście chcieliśmy.

I tak w nasze życie kulturalne wkroczyła pewnym krokiem Beata Lewicka, twórczyni niezapomnianych Tuwimiad oraz... późniejsza autorka napisu na głazie, przywiezionym wraz z kamieniem dla Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego przez Michała Nowackiego. Tyle tylko, że Julian Tuwim musiał czekać w zaświatach na uroczystość odsłonięcia na nim pamiątkowej tablicy do następnego roku... W międzyczasie grono zainteresowanych poezją Tuwima ucześnieżyło już w przytwierdzeniu pamiątkowej tablicy na domu przy ulicy Zorzy, w którym w Aninie mieszkał Tuwim.



Czekałem na tablicę cały rok

NIE TYLKO KAMIEŃ ...

W nowym tysiącleciu

Zaczyna się XXI wiek, szkoła przy Alpejskiej tętni życiem. Uczniów jest tylu, że liceum pęka w szwach – mnożą się nowe sale, dzięki zabudowie części korytarzy. Mnóstwo nowych młodych ludzi, pojawia się pierwszy rocznik uczniów którzy kończą gimnazjum.

Liczba przeróżnych inicjatyw w liceum jest imponująca. Niektóre na trwałe wpisują się w kalendarz roku szkolnego. Warsztaty teatralne, które trwają kilka dni, to wyzwane. Następuje metamorfoza sali gimnastycznej, na której pojawia się scena i miejsce dla widowni. Wszystkie klasy przygotowują spektakle, zgłaszają się zespoły z innych szkół. Każdego dnia pojawia się nowy egzemplarz „Złotego Osiołka” – z bieżącymi recenzjami sztuk. Raz w miesiącu jest wydawana gazetka „Dwudzieste Szóste”.

Co roku odbywa się Almarium – dni kultury przedstawiające dorobek różnych epok historycznych. Rajdy patriotyczne, przyrodnicze i literackie to następna ciekawa oferta. Wyjazdy integracyjne do Jastarni trwające tydzień, na których realizuje się różnego typu projekty, to ważne przedsięwzięcie. Wydawałoby się, że już więcej nie można nic zrobić. A jednak ...

Sąsiedztwo zobowiązuje

Przed budynkiem szkoły ma być posadowiony kamień upamiętniający pobyt Juliana Tuwima w willi przy ul. Zorzy 19. Anińskie organizacje, inicjatorzy pomysłu, nie wyobrażają sobie, że liceum mogłoby nie brać udziału w tym ważnym wydarzeniu. Budynek szkoły sąsiaduje z dawną posesją Tuwima. Trzeba uczcić pamięć bliskiego sąsiada. Termin odsłonięcia 13 września 2004 r., godzina 13.00 – dzień urodzin poety i godzina też nieprzypadkowa – godzina, o której Tuwim pojawia się na świecie.

O wielki poeto, czy nie mogłeś urodzić się trochę później? Czy wiesz, że nauczyciele oraz uczniowie lipiec i sierpień 2004 – mogą nazwać „Lato z Tuwimem”? Przygotowanie biblioteki, która zostanie nazwana imieniem Juliana Tuwima, próby do inscenizacji, redakcja okolicznościowej gazetki i mnóstwo innych zadań nie wykona się w ciągu dwóch tygodni września.

Realizacja tak wielkiego przedsięwzięcia nie byłaby możliwa, żeby nie wcześniejsze różnego typu inicjatywy, w których biorą udział uczniowie i nauczyciele. Społeczność szkolna może zaoferować tak dużo, ponieważ ma doświadczenie w różnych dziedzinach: artystycznych i organizacyjnych. Wnikliwy czytelnik artykułu *I stał się cud* Kariny Stolarskiej, która opisała uro-



Monografie - nieocenione źródło wiedzy przekazywanej na Tuwimiadach

czystość odsłonięcia kamienia ku czci Tuwima w MNA(2004, nr 8/9), zauważy, że wśród uczniów jest wymieniona młodzież z klas trzecich (maturalnych). To nie przypadek, pedagodzy znają uczniów i wiedzą, że razem mogą dużo zdziałać. Mają za sobą dwa lata wspólnej realizacji przedsięwzięć, które wymagają dużo pracy, ale dają też satysfakcję i radość.

Odsłonięcie kamienia, a w następnych latach Tuwimiady – spotkania poświęcone twórczości nie tylko znanego poety – są inspirującym źródłem dla poczyną artystycznych, naukowych i pedagogicznych. Zostawiają, chciałoby się powiedzieć, wiele miłych wspomnień, ale dopiero po latach, ponieważ ...



Dzieła i przekłady J. Tuwima - źródło inspiracji Tuwimiad

Stał się niejeden cud

Czytam 30 sierpnia 2005 r. plan pracy na nowy rok szkolny i martwię...: „13 września uczczenie 111. rocznicy urodzin Juliana Tuwima” - i... moje nazwisko B. Lewicka. Co robić? Panika! Nikt wcześniej nie mówi, że są zaplanowane jakieś uroczystości. W niespełna dwa tygodnie udaje się: przygotować i rozdać zaproszenia oraz zredagować biuletyn informacyjny, wykonać dekorację, wymyśleć inscenizację, zorganizować próby z młodzieżą i... mieć normalnie, według planu, lekcję. Na szczęście wszystko się udaje dzięki moim cudotwórcom z klasy II a (o profilu matematyczno-fizycznym): Maciejowi Bancerzowi, Wojciechowi Jankowskiemu, Agnieszce Kwiatkowskiej, Dorocie Lewandowskiej, Edycie Mańko, Przemysławowi Mientkiewiczowi, Pawłowi Niewęgłowskiemu, Marioli Rowickiej.

Rok później wiem, że 13 września to wielki dzień w szkole przy Alpejskiej, więc młodzież i ja mamy „Lato z Tuwimem 2006”. Ponieważ moi uczniowie są zdolni (i starsi o rok), zaprawieni w czynieniu cudów – 13 września występują na Tuwimiadzie, a oczywiście z innym repertuarem 18 września pojawiają się na odsłonięciu kamienia ku czci ks. Jana Twardowskiego.

W liceum jest nie tylko wspaniała młodzież, ale też cudowna woźna pani Hania, która szczególnie w wakacje strzeże wszelkiego dobra, aby nie zniknęło w czasie remontów. To dzięki niej nie zostaje zniszczone podwyższenie na korytarzu, które niejednokrotnie pełni funkcję sceny



Cudotwórcy z klasy II a



Rysunek Olgi Walickiej zamieszczony w „Dwudziestym Szóstym” (2004, nr 13)

Efekt pracy uczniów XXVI LO - informacje o Tuwimie zamieszczone w Literackim atlasie Polski oraz prezentacje multimedialne na tematy literackie

w czasie Tuwimiad. Kiedy robotnicy remontują podłogę, chcą ją wyrównać do jednego poziomu. Jak dobrze, że jest pani Hania, własną piersią ocala poetkę aurę Tuwimiad, które przez kilka lat odbywają się w miłym zakątku, a nie na sali gimnastycznej, chociaż...

Były różne zakusy i pomysły

Tuwimiady cieszą się uznaniem wśród lokalnej społeczności. Jest coraz więcej gości i pojawia się widmo przeniesienia imprezy w inne miejsce o większej powierzchni. Do roku 2009 udaje się uchronić kameralny nastrój spotkań, które są coraz bardziej otwarte nie tylko dla lokalnych poetów, prezentujących swoją twórczość.



Prezentacja walca z „czasów Tuwima”. W tle słynny podest

Szkoła bierze udział w programie Literacki Atlas Polski organizowanym przez Centrum Edukacji Obywatelskiej. Uczniowie przygotowują prace o pobycie w Aninie: Juliana Tuwima, Jana Twardowskiego i Stefanii Baczyńskiej (matki poety). Szukają informacji w różnych publikacjach, których jest coraz więcej w szkolnej bibliotece, przeprowadzają wywiady na przykład z przybraną córką Juliana Tuwima, a także z byłą uczennicą Stefanią Baczyńskiej. Efekty pracy prezentują na Tuwimiadach w formie referatów i prezentacji (które nagrane na płytkach rozdają przybyłym gościom). To dzięki nim w publikacji książkowej Literacki atlas Polski znajduje się informacja o pobycie Tuwima w Aninie. Tradycja Tuwimiad, pamięć o poecie, tak skrzętnie zbierane materiały, zaangażowanie nauczycieli i młodzieży przyczyniają się do realizacji najlepszego pomysłu - nadania XXVI Liceum Ogólnokształcącemu imienia Juliana Tuwima.



Wpisy do Ksiąg Pamiątkowych XXVI LO

ZORRO

Jam jest w masce człowiek...
Spod ciężących powiek
rzucam cięte spojrzenia
i nie do uwierzenia,
że nikt się mnie nie czepia...
Każdy w swoje sprawy wzrok
namiętnie wlepia,
łapie dech i klnie sążnście
do siebie...

A ciekawe jak w niebie,
czy trzymają dystanse,
i te wszystkie przyziemne
niuanse,
no i czy obowiązuje godzina
seniora,
bo po prawdzie to moja ulubiona
pora,
kiedy sklepowym żandarmom
nie pasuje,
że jednak mam tyle na ile się
nie czuję.

Św. Piotr pewnie wieku się
nie czepia,
mnie to jednak nie cieszy, no i
nie pokrzepia,
bo kocham przywileje, o ile są
moje,
a godzinki seniorskie wzięty mnie
przebojem.

Kurczę! Anioł w masce
z dystansem to już
pożal się Boże...
kalectwo, nie Stróż.

Wiersze

DARIUSZ
OSIŃSKI

JESIEŃ W KORONIE

Cóż, taka pora...
Wylazła z mora
pełza i czyha,
a człowiek wzdycha,
bo życie leci...
Wszystko się klei
jakby nie chciało...
Jeszcze to ciało,
chudość lub tusza
i jeszcze dusza
w imadle świata...
Oby do lata.

WYTYCZNE

Myj często dłonie,
to obowiązek czasu w koronie!
Zasłaniaj maską usta i nos...
Cóż, taki los,
że trzeba twarzy połowę kryć,
by jakoś żyć...
Nie pij, nie pal, a najlepiej się położyć
i tylko nie wiem co z nie cudzołóż...

KORKOWA BALLADA

Na bazarku ruch.
Jakiś ziomów dwóch
z maseczką pod brodą,
raczy się pogoda
i to tą na dziś,
Jogi, Ogi, Miś.

Słuchaj, kiedy kurzę,
no to wbrew naturze
zasłaniać mam usta?
Kurde, małpka pusta
i to ta na dziś,
Jogi, Ogi, Miś.

Gdyby pełna była,
by nas pocieszyła,
a tak kurde, dupa,
nie ma czym przepłukać...
Jakoś rzewnie dziś,
Jogi, Ogi, Miś.

Pamiętasz przed laty,
jako małolaty
zrobiliśmy włam.
Warzywniak, czy sam...
Miło aż po dziś,
Jogi, Ogi, Miś.

Wiadrami się piło,
skrzynkami nosiło,
a boss naszej paczki
stawiał w Pyzie flaczki.
Nie to co to dziś,
Jogi, Ogi, Miś.

Kurde, maski w górę
i chyłkiem pod murem,
bo stójkowi leżą,
jeszcze coś wymierzają.
Oj, nerwowo dziś,
Jogi, Ogi, Miś.

Na bazarku ruch,
mundurowych dwóch
z maseczką po oczy
służbowo się toczy...
Jakoś luźno dziś,
Jogi, Ogi, Miś

NA RAZIE — NASZ ZESPÓŁ WCIĄŻ NEGATYWNY

„Korona” to wirus, który wdziera się podstępnie – tak wdarł się niedostrzeżony w znakomity, jak zwykle, felieton Barbary Wizimirskiej „Pomięszanie pod kapeluszem” (poprzedni numer MNA). A myśmy już oznajmili w tekście „Od redakcji”, że o tym koronawirusie, który zapelnia szpitale i szpalty czasopism nie napiszemy nic.

Otóż, tym razem poświęcimy mu nieco więcej uwagi, w tym kilka wierszy, z wdzięczności, że nas dotychczas oszczędził.

Oby tak dalej! Wszystkim naszym czytelnikom życzymy dużo zdrowia!

Mirosław Perzyński

Skleroza

Wszyscy mówią – nie choroba,
tylko głowa ciut niezdrowa
i szwankuje pamięć wiele,
nie wie co jadł w tę niedzielę.

Co miał kupić, nie pamięta,
kto był gościem w tamte
Święta?

Kto to dzwoni? Głos ja znam,
a niby kto jest ten pan?

Nic nie boli, nie dolega.
Gdzie się podział mój kolega?
Racja, przecież z nim
rozmawiam,
a na imię ma jak? Adam...

I tak z dnia na dzień upadek,
koniec książek, filmów, gadek.
Coś się chce, lecz nie wiem co,
no po prostu dramat, dno!

Zbieram w sobie wszystkie
moce,
mam już pomysł, myśl
migoce...
Coś zacząłem, coś pisałem...
tylko o czym? – Zapomniałem.

Wyrostek robaczkowy

Dynda sobie taki krótki,
niepotrzebny i malutki,
żyje tyle co organizm,
to magazyn z bakteriami.

Aż tu nagle, któż to wie,
wściekle to, zbuntuje się.
Ból cię chwyci aż do pępka,
na wymioty idzie chętna.

Kłuje, szarpie w prawej stronie,
drżą ci nogi, trzęsą dłonie,
głowa także jest gorąca
i nie możesz oddać stolca.

Aby życia nie porzucić,
zapalenie trza ukrócić
i pod skalpel drania wziąć.
Bez litości rezać, ciąć!

NIE
TYLKO
CORONAVIRUS

OSIEDLE
POETÓW

Wstydliva choroba

Ten to podlec, dziecko żmii,
przybył do nas aż z Francji.

Łatwo wnika w ciało człecze,
wpierw słodyczą nas oblecze,
a następnie bez ogłady,
już w nas siedzi krętek blady.

O Wenero uczyni rugi,
ratuj z biedy twoje sługi
i nie dozwól nam przykrości,
mąk syfowych okropności.

Mózg on w papkę ci przetrawi,
zszarpie serce, nerki skrwawi.
Skóra wstrętna smród wydaje,
a co stać ma, już nie staje.

Czaszka łysa, włos wypada,
zęby poszły, trudna rada,
zbrzydził gaik, zniszczył lica,
czyli koniec, klops, kaplica!

A może tak drogie dziatki
posłuchać by rady babki?
Nie lubować lekkich pań,
choć apetyt wielki nań.

Dariusz Osiński

Anińskie śniadanie

Stół ubrany, że ho, ho!
Porcelana, srebro, szkło,
pasztet, jaja, chrzan, sałatka,
niezła kuchnia, niezła gratka...
- A tokaju lampkę może?
- Jak to?! O tak wczesnej porze?!
Z przyjemnością.

Kot sadowi się z radością,
podgrzewając szarym brzuchem:
- Proszę, podrap mnie za uchem...
Ktoś zamartwia się o tuszę.

- Och, przepraszam, ja wyjść muszę!

I tematów sporo gości,
lecz spokojnie, nie po złości,
(wszystkim trzeba przypiąć łatkę).

- Można prosić o sałatkę?
- Och, migrena, bóle kości...

Lecz ważniejsze wiadomości,
kto tam komu załazł gdzie,
co zdarzyło się we śnie,
kogo cisnąć o fundusze...

- Och, przepraszam, ja wyjść muszę.

Stół natarciem ciasta biorą
i to liczebnością sporą,
mazur jeden, drugi mazur,
czuje się kucharek pazur
i makowiec jeszcze też.
- No to proszę, proszę, bierz!
Każdy już oddaje duszę...

- O, przepraszam, ja wyjść muszę!

W tym śniadaniu, mimo chęci,
ktoś się przeraźliwie kręcił,
akcentował tym być może,
że jest jeszcze dziewczę hoże.

Wszystko szybko przeleciało
i południe już nastało...

Dzięki gospodyni Hali
jedlim, pilim i gadalim.



Atrakcyjna długowłosa brunetka zaciągnęła się nerwowo papierosem i ponownie wbiła wzrok w ekran smartfona. Stojący niedaleko Dariusz Luciński obserwował ją z zainteresowaniem. Zgasił niedopałek i sięgnął ponownie do paczki Marlboro. Pod klubem „Black Cat” jeszcze kilkanaście osób oddawało się zgubnemu nałogowi. Dariuszowi wydawało się, że rozpoznaje niektórych bywalców lokalu, ale brunetka przyciągnęła jego uwagę bez reszty. Luciński odwiedzał „Czarnego Kota” zawsze wtedy, gdy jego małżonka, Ewelina, wyjeżdżała w delegację służbową. Była szefową działu księgowości wielkiej firmy spedycyjnej i często musiała kontrolować placówki w terenie. Podczas jej wyjazdów potulny małżonek zmieniał się w playboya i trzeba przyznać, że miewał w tej dziedzinie osiągnięcia. Dbał o kondycję, odwiedzając trzy razy w tygodniu siłownię, regularnie brał witaminy i suplementy, a stanowisko dyrektora w warszawskim oddziale amerykańskiego banku zapewniało mu środki pozwalające modnie i drogo się ubierać. Nienagannie skrojone włoskie marynarki, złoty zegarek i wypchany portfel ułatwiały zawieranie przygodnych znajomości. Podobał się kobietom i potrafił robić z tego użytek. Jako absolwent nie tylko handlu zagranicznego, ale również psychologii wypatrywał kobiet z problemami, które przy odpowiednim traktowaniu stawały się łatwym łupem. Zdenerwowana brunetka, ukradkiem ocierająca łzy, wydawała się być kolejnym trofeum w jego kolekcji. Zerknął na niego, zdusiła niedopałek butem na bardzo wysokim obcasie i weszła do środka. Luciński uśmiechnął się i spokojnie czekał na rozwój wydarzeń.

Dostrzegł brunetkę przy barze. W rękę trzymała szklaneczkę z brązowym trunkiem i kostkami lodu. Podeszedł do niej.

- Czy to miejsce jest wolne? – zapytał.
- Nie wiem, ja w każdym razie już go nie rezerwuję – odparła, biorąc kolejny łyk.
- Luciński skinął na barmana.
- Dwa razy to, co pije pani.
- Nie ma pan własnego zdania? – zerknęła na niego.
- Zdaję się na pani gust.
- Może się pan rozczarować.
- Zaryzykuję.
- Aż dwa drinki?
- Na ten drugi mam nadzieję zaprosić panią.
- Nadzieja jest matką głupich – odparła cierpko.
- Ale babcią doświadczonych.
- Spojrzała na niego z zainteresowaniem.
- Pan z tych dowcipnych?
- Niech pani rozstrzygnie.
- Ostatnio miałam do czynienia z jednym dowcipnym, ale okazał się nieśmieszny...
- Jego strata.

Barman postawił przed nimi szklaneczki z trunkiem. Luciński sięgnął po jedną, powąchał.

- Glenfiddich. Osiemnastoletnia. Dobry wybór. Pani zdrowie.

Brunetka sięgnęła po szklaneczkę.

- Zdrowia nigdy za dużo.

Sypialnia w willi Lucińskiego była ogromna, centralne miejsce zajmowało łóżko w stylu art deco. To na nie opadła brunetka, trzymając w ramionach Lucińskiego. Pieścili się długo i całowali, wreszcie brunetka oderwała się od Dariusza.

- Gdzie jest łazienka?
- Te drzwi – wskazał Luciński.
- Zaraz wrócę. Nie zaczynaj beze mnie.
- Brunetka zniknęła za drzwiami. Luciński zaczął się gwałtownie rozbierać, sięgnął do nocnego stolika, znalazł tam wodę toaletową, którą się obficie spryskał oraz paczkę prezerwatyw, którą rzucił na poduszkę. Odwrócił głowę, słysząc szcęk drzwi. Brunetka całkowicie naga wyszła z łazienki. Wyglądała obłędnie. Takiej piękności Luciński jeszcze nie widział. Wyciągnął ku niej ręce. Brunetka podeszła do łóżka i wyciągnęła z torebki kajdanki z różowym futerkiem.
- A to po co? – zapytał zdziwiony.
- Żebyś mi nie uciekł, gdy będę obdarzała cię rozkoszą.
- Zawsze to nosisz ze sobą?
- Były przeznaczone dla tego komika, który mnie olał. Ale teraz tobie dam to, czego on nie chciał.

Luciński zaśmiał się i pozwolił przykuć sobie nogi do łóżka. Brunetka wspięła się na niego i ponownie zaczęli się całować. Kobieta kunsztownie wpijała się w jego usta, a potem w szyję, klatkę piersiową, brzuch, gdy nagle zadzwoniła komórka Lucińskiego. Nie chciał się rozpraszać z oczywistych powodów, ale brunetka przerwała pieszczoty.

- Odbierasz?
- Przepraszam cię – westchnął Luciński – ale to może coś ważnego...
- Poczekam, mamy dużo czasu – odparła brunetka.

Luciński sięgnął po komórkę.

- Halo?
- Przepraszam, panie dyrektorze, mówi Sobczak ze straży bankowej. Wiem, że jest bardzo późno, ale przyjechali z Narodowego Banku po pieniądze na przemiał. Mają niby wszystkie dokumenty, ale mnie nikt nie zawiadomił, że transport będzie w nocy. Więc dzwonię do pana dyrektora, żeby upewnić się, co robić.
- Panie, o czym pan, do cholery, mówi, jaki Sobczak... – zaczął ostro Luciński, ale natychmiast przerwał, gdy przed jego nosem pojawiła się lufa pistoletu marki Glock. Brunetka już się nie uśmiechała, tylko celowała między oczy Lucińskiego.
- „Wszystko w porządku, zapomnieliśmy poinformować o zmianie terminu, ale to nagła sprawa: w Banku Narodowym mają jakieś problemy” – powiedziała półgłosem.

Luciński nieco drżącym głosem powtórzył dokładnie słowa brunetki.

- Tak też pomyślałem, panie dyrektorze, ale wie pan, panie dyrektorze, strzeżonego Pan Bóg strzeże. Toż to ponad 12 milionów!

- Oczywiście, panie...
- Sobczak, panie dyrektorze.
- Sobczak, oczywiście... Dobranoc!
- Dobranoc, panie dyrektorze, dobranoc!

30 LAT PRACY W ANIŃSKIEJ KULTURZE

===== Mirosław Perzyński • PSI OKRES W DOMU KULTURY „ZALIPIE” =====

To był deszczowy, ale rzeński dzień wrześniowy. Ulica Zalipie w Aninie, piaszczysta, typowa raczej dla mazowieckiej wsi, a nie Warszawy, tonęła w kałużach. Szedłem pod numer 17 zgłosić się do pracy. Ujrzałem szary kanciasty budynek pośród wysokich strzelistych sosen. Wszedłem przez otwartą furtkę, kierując się do drzwi obramowanych dwoma kolumnkami. I wtedy zostałem zaatakowany przez psa. Duży owczarek podhalański zastąpił mi drogę. Szczekał głośno, ale jakoś tak bez przekonania i zajadłości.

Dwa dni wcześniej wróciłem z Bieszczad, gdzie na Połoninie Caryńskiej było 11 sztuk takich stróżów. Gdy zdybały obcego, otaczały go, nie pozwalając mu się ruszyć. Najlepiej było wtedy położyć się na trawie i ani drgnąć. Absolutnie nie miałem zamiaru kłaść się w kałużę, poza tym pies zaczął machać ogonem. „Ben, zostaw” - usłyszałem z budynku.

Na wszelki wypadek wysunąłem przed siebie parasolkę, którą kudłaty białas chwycił w zęby i poprowadził mnie na I piętro przed oblicze blondynki w średnim wieku. Była to kierowniczka Domu Kultury „Zalipie”, Sabina Mrowińska. I tak zacząłem pracę instruktora kulturalno-wychowawczego, gdyż w 1980 r. taka obowiązywała terminologia. Dokładnie jak Tym w filmie „Rejs” Marka Piwowskiego. Plany pracy przewidywały stałe imprezy oraz niewielki zakres działań zajęć edukacyjnych.

Budynek był adaptowany z domu mieszkalnego, prawnie skonfiskowanego po aferze skórzaney, głośnej w swoim czasie w Polsce. Nieodpowiedni architektonicznie, z małymi pokojkami i ładną dużą salą z przejściem na taras. W pionie miał dwa piętra wąskich i krętych schodów.

Owczarek Ben, nabytek kierowniczkę wprost z Zakopanego, zawadzał jej w małym, śródmiejskim mieszkaniu na 5. piętrze. Przywieziona mała biała kuleczka, prezent dla dzieci z gór, urosł do 55 kilogramów i dla własnej wygody zamieszkał w Domu Kultury. Sprawała niemało kłopotu. Straszyl ludzi, szczekaniem i gabarytami. Kopał doły i robił kupy. Poza tym był całkiem fajny. Tolerował foksteriera z posesji obok, który podkopem składał nam wizyty. Ale nie cierpiał psa z naprzeciwka, który miał manię pojawiania się podczas imprez plenerowych. Rzucił się na niego, wzbudzając popłoch wśród zgromadzonych uczestników imprez. Był nieustannie głodny. Szukając czegoś na ząb, rabował plecaki uczniów szkoły nr 218 uczestniczących u nas w zajęciach. Podczas przyjęć weselnych w wynajmowanych salach rabował wszystko, co można było skonsumować. Podczas Dni Seniora, kiedy



*Dawny Dom Kultury przy ul. Zalipie.
Obecnie budynek Poczty Polskiej
fot. Krzysztof Mildner*

pieśniarka wykonywała na tarasie arie z „Trawiaty”, szanowny Ben zamknięty właśnie pod tarasem w kotłowni, przyłączył się do niej ze swoim „śpiewem”. Ten dziwny duet trwał ponad minutę, aż pełna oburzenia artystka przerwała występ.

100-letnia mieszkanka Anina, której to wiekowy benefis obchodzony był w Domu Kultury przy udziale Telewizji, o mało nie zakończyła swojego żywota, gdyż Ben skoczył na nią, chcąc przyłączyć się do składanych jej życzeń 200 lat zdrowia i pomyślności.

W końcu właścicielka rozrabiaki postanowiła znaleźć mu nowy dom. Palacz zatrudniony w kotłowni Domu Kultury posiadał gospodarstwo rolne we wsi Glinianka niedaleko rzeki Świder. Przyzwyczajony, spokojny człowiek, zgodził się chętnie przyjąć do siebie tatrzańskiego łobuziaka.

Po pewnym czasie odwiedziliśmy Bena w nowym domu. Był dobrze odżywiony, korzystał z dużej przestrzeni i wyraźnie był zadowolony.

Tak skończył się okres „psi” w mojej pracy DK „Zalipie”. Kilka dni później, nie wiadomo skąd, przyszła do budynku kotka. I tak zaczął się okres „koci”. Ale to już inna historia.

Po 12 latach, w Domu Kultury „Anin” znów nastąpiła potężna psia inwazja. Ale to jeszcze inna historia.

Luciński odłożył telefon. Brunetka ciągle trzymając palec na spuście wyjęła z torebki flakonik po pigułkach. Był pełen przezroczystego płynu.

- Wypij to! – zażądała.

- Dlaczego?! – jęknął mężczyzna – Przecież zrobiłem, co chciałaś! Urywaj mi za to głowę!

- Pij! – powtórzyła.

- To trucizna?!

- Nie wiem – prychnęła brunetka – Wzięłam pierwszą flaszeczkę z półki.

- Nie chcę! – cofnął się Luciński.

- Masz na pewno większą szansę na przeżycie niż w zetknięciu z dziewięciomilimetrowym pociskiem – zagroziła brunetka. Po chwili pociągnęła nosem - Puściłeś baka? Pij, bo mi tu jeszcze kupę zrobisz!

Luciński wypił zawartość flakonika. Po mniej więcej minucie opadł bezwładnie na łóżko. Brunetka szybko się ubrała, zdjęła perukę, spod której wypłynęły gęste blond włosy, schowała ją razem z pistoletem do torebki. Rozpięła kajdanki i również je schowała. Wyjęła telefon.

- Pani Ewelino, wszystko zgodnie z planem... Pani mąż twardo śpi... Tak, mój znajomy świetnie zagrał strażnika z banku... Był bardzo wiarygodny... Nie, pani mąż nie zauważył, że użyłam atrapy pistoletu... Może mi pani wierzyć, że dało się odczuć jego strach... Jutro obudzi się z myślą, że zaraz przyjedzie po niego policja. Minie trochę czasu, zanim zorientuje się, że do żadnej kradzieży nie doszło... O tak, ta przygoda odczyty go kontaktów z innymi kobietami, będzie wierny jak pies... Druga część honorarium jutro zgodnie z umową?... Oczywiście, że będę, do widzenia.

Kobieta schowała telefon i otworzyła drzwi. Rzuciła okiem na łóżko: Luciński chrapał w najlepsze. Zanim wyszła, okryła go kołdrą – przebiegania nie było w umowie.

Jesteś niespotykaną osobą, bo masz tak wiele pasji życiowych. Poznałem Ciebie kilkanaście lat temu, kiedy organizowaliśmy turnieje szachowe. Całym swoim sercem wspierałeś Pana Jana Brustmana.

Szachy od samego początku mocno Cię zainteresowały. Jesteś człowiekiem chłonnym wiedzę w każdym temacie.

Potem organizowaliśmy wspólnie imprezy dla dzieci z udziałem psich zaprzęgów. To twoja kolejna pasja. Właściwie to dzięki Tobie odbywała się ta impreza. O samojedach, haskich i malamutach możesz opowiadać godzinami. Dzięki Tobie dowiedziałem się czegoś więcej o tych czworonogach i byłem pod wrażeniem Twojej wiedzy.

Piszesz pięknie, mówisz wspaniale, rozmawia się z Tobą z ogromną przyjemnością. Właściwie na każdy temat. Ciągłe poszerzasz swoje obszary zainteresowań, można wiele się od Ciebie nauczyć.

Dużo o Twojej działalności dowiedziałem się też, pisząc pracę magisterską o Klubie Kultury w Aninie. Mirek był tu, Mirek był tam..., wszędzie Ciebie pełno.

Myszę, że się nie nudzisz na emeryturze. Zająć na pewno masz wiele, ale liczne grono Twoich wielbicieli chętnie by spotkało się z Tobą w Aninie. Wśród nich jestem też ja, Twój kolega Kazimierz.

Mirek Perzyński - dla wielu - Nasz Mirek witał nas przy V Poprzecznej nie tylko wyciągniętymi ramionami, nie tylko uśmiechem, ale obdarowywał nas Pięknem.

Klub Kultury Anin był dla niego tak ważny i drogi, jak własny dom.

Potrafił swą wiedzę przekazywać, kunsztownie, delikatnie, profesjonalnie, zabawnie, brawurowo, prowadząc nie tylko swoje, ale i wszystkie spotkania, przez tak wiele lat w Aninie.

To, o czym mówił, a czynił to najpiękniejszą polszczyzną, znał zawsze od podszewki, z dokładnością niemal encyklopedyczną.

Erudyta w każdym temacie - to za mało; zakochany mówca, piewca. Z radością opowiadał, pokazywał, chciał nas zarazić swymi pasjami - wśród których jest kraj Łużyczan. Poznał go i pokochał jak Polskę. Prowadzony pasją tańczy w Zespole Tańca Historycznego. Był i jest strażnikiem historii.

Przyjaciel ludzi, książek i tylu miejsc. Szkoda, że emerytura. Strata dla anińskiej - wawerskiej społeczności i kultury.

Mirku! Nie rozstajemy się z Tobą. Wiem, że nieraz spotkamy Ciebie - jak już czas bez pandemii nam pozwoli - i w Aninie, i u Renaty Kozerskiej, w jej Wesołym Salonie w Wesołej, którego zawsze byłeś i jesteś ozdobą. Opowiesz o wielkich swych pasjach ciekawie i pięknie.

Bo dla tego, co Piękne, Mądre i Dobre, nie ma emerytury ani lat, a są tak jak Twoje otwarte szeroko, z miłością ramiona.

Aldona Kraus

Mirku !

Odszedłeś z miejsca pracy, ale my nie damy Ci o sobie zapomnieć. Znałam Cię nie tak długo jak inni, ale wystarczyło, by poznać Cię jako człowieka o wielkim sercu, pełnym empatii dla ludzi.

Byłeś dobrym duchem anińskiego klubu, zawsze gotowy do pomocy. Jak trzeba, biegłeś z kluczami, jak trzeba - zaparzyłeś herbatkę. Jak trzeba, poprowadziłeś rozmowę na każdy temat. Tak ciekawie, że chłonęło się każde Twoje słowo. Słuchając Cię, niejednokrotnie myślałam: ależ ten facet ma wiedzę, zazdroszczę. Mam wrażenie, że nie ja jedna.

Kiedy dowiedziałam się, że odszedłeś na emeryturę, zmartwiłam się. Nie potrafię sobie wyobrazić Klubu Kultury w Aninie bez Ciebie... Zawsze tam byłeś, cokolwiek się działo.

Nie pozwolimy Ci zapomnieć o nas, więc już teraz rezerwuj czas.

Jadwiga Wołoszka

MIRKU! NIE ROZSTAJEMY SIĘ Z TOBĄ!



Mirku,

nikt bardziej, niż ja nie jest zdumiony nie tylko wszechstronnością i rozległością Twojej wiedzy, ale również - Twoją pamięcią. Bo coś stąd, że ktoś przeczyta wiele ksiąg, jeśli nie potrafi nic przekazać innym. Ty umiesz, Mirku.

Dzięki, że dzieliłeś się z nami swymi tekstami, historiami, opowieściami i poezją. Mam nadzieję, że nadal będziesz przy nas.

Teresa Szymczak

Mirosław Perzyński
wita gości przed
anin
fot.
Aldona
Kraus
Klubem Kultury

Ten niezwykły rok 2020. W poszukiwaniu nadziei

W tym niezwykłym roku dzieje się tak dużo i tak szybko, że sumowanie go w końcu listopada niesie ryzyko, że się nie wyczerpie wszystkich kłopotów, jakie dotknęły ludzkość. Pewne jest tylko, że życzenia „szczęśliwego Nowego Roku” z początków stycznia całkowicie się nie sprawdziły. Szczęścia było niewiele, nieszczęściom nie ma końca.

Mieliśmy w tym roku dwie głośnie prezydenckie kampanie wyborcze, które dla wielu skończyły się szczęśliwie. A dla wielu raczej nie. Cieszyliśmy się ulewami po suszy, co przytłumiło obawy, że ocieplenie klimatu już teraz okaże się nie do wytrzymania. Można to nazwać od biedy szczęściem, ale przecież nie oddaliło perspektywy katastrofy, która zbliża się nieubłagane. Już zaczęliśmy ograniczać zużycie plastikowych torebek (satysfakcja dla ekologów), gdy pandemia usunęła ten problem w kąt. Ważne stało się przede wszystkim to, aby kupować szybko i bezpiecznie. Zakupy w masce i rękawiczkach były zbyt stresujące, aby jeszcze pamiętać o zabranianiu z domu własnych ekologicznych torebek. Takie to czasy – stałe trzeba pracować maseczki (albo sterylizować w mikrofalówce), a potem je prasować! Trzeba porzucić upodobanie do rodzinnych spotkań, do chodzenia na koncerty, do kina czy teatru, skupić się na zajęciach domowych i przydomowych – gdzie zatem głowa do racjonalnych, ekologicznych poczynąń i troski o świat cały? Oj, biedni my ludzie, biedni.

Nastąpił czas, kiedy własna śmiertelność stała się boleśnie realna, bo przypominają o niej codziennie media, podając coraz wyższą liczbę zgonów. Dotychczas

mogliśmy się pocieszać rosnącą długością życia i odkładać w nieskończoność pisanie testamentów. Teraz przechodzimy pospieszny kurs osławiania się ze śmiercią. W miarę jak epidemia stawała się pandemią, dały się słyszeć coraz częściej wezwania psychologów do stawienia czoła przykrej prawdzie, że koniec życia jest nieunikniony, a śmiertelność powszechna. Zachęcano, aby nie unikać rozmów z bliskimi na ten temat, ba, wręcz je prowokować, urządzać przyjęcia tematyczne osławiające rodzinę z własnym zgonem. Zanim się do tego przekonaliśmy, spotkania rodzinne okazały się niemożliwe. W warunkach dzisiejszych ograniczeń nawet aranżowanie własnego pogrzebu nie ma sensu. Kto wie, czy będzie komu przyjść na nasz pogrzeb? Samotnie spędzamy święta, nawet na cmentarzu boimy się ludzi. Ci odważni i niewierzący w wirusa też trafiają do szpitala.

Gdzie więc szukać tej nadziei na lepsze, tej pomyślności, której życzyliśmy sobie i innym na ten rok? Może w przekonaniu, że człowiek został obdarzony Bożą iskrą rozumu, choć nie wszyscy jednakowo. Na pewno nie mają go dostatecznie dużo ci chciwi i głupi przedstawiciele ludzkości, którzy bezmyślnie niszczą planetę i siebie samych, wywołują konflikty przynoszące niezmierzone cierpienia. Byli, są i będą też lepsi – którzy wynajdują szczepionki, walczą z trucicielami i niesprawiedliwością, pomagają nieszczęśliwym. Naiwna wiara, że właśnie ta lepsza część ludzkości zdobędzie przewagę, może być dla nas ratunkiem.

Zanim to nastąpi, błądzimy we mgle niepewności co do bliskiej i dalszej przyszłości. Jeden z cenionych powszechnie publicystów jest przekonany, że z dawnych pewni-



ków niewiele się nam ostało. Panoszy się destrukcyjna niepewność. Nie wiemy, jak długo będzie trwała pandemia, ile będzie miała nawrotów, jakie będą jej skutki i co robić, aby jednocześnie ratować zdrowie, gospodarkę, oświatę, klimat i wszystko, co było dobre. Na końcu jego przerażających wywodów, doczekałam się jednak pozytywnego przesłania. A brzmiało ono tak: „Nawet tak wielka niepewność nie musi pozbawiać nas nadziei. Odbiera tylko naiwną, głupią pewność. I to chyba jest szansa”.

A więc pocieszajmy się wiarą, że wykorzystamy tę szansę. Być może w końcu roku, zamiast życzyć sobie powrotu do złej „normalności”, będziemy składali życzenia „niezbędnych zmian po końcu pandemii”? Bardzo chciałabym w to wierzyć.

Jeżeli chcemy zachować zdrowie psychiczne, musimy zastąpić porzekadło „nadzieja matką głupich” wiarą, że jest matką tych, co chcą zrobić coś mądrego i dobrego. Przynajmniej od czasu do czasu. I nawet gdy to się wydaje za trudne.

MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI

Redaguje zespół społeczny w składzie:

Jadwiga, Teresa Szymczak (redaktor senior), Barbara Mildner (redaktor naczelna), Dariusz Osiński (redaktor wydania cyfrowego MNA), Agata Gładkowska, Grzegorz Samson, Mirosława Skoczeń, Joanna Wąsik, Ksenia Zimna - we współpracy z Oddziałem Anin TPW
Osoby stale współpracujące z redakcją: Wojciech Adamczyk, Piotr Błędowski, Maria Chodorek, Jan Czerniawski, Aldona Kraus, Stanisław Latek, Michał Nowacki, Katarzyna Nowak, Marek Samson, Barbara Wizimirska.

NAKŁAD: 1000 EGZEMPLARZY



NIECODZIENNIK - PISMO BEZPŁATNE

Wydawca:

Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy; 04-618 Warszawa, ul. Trawiasta 10
Dział łączności z czytelnikami: ul. Zambrowska 6a m 4, 04-642 Warszawa;
e-mail: b.mildner@O2.pl
Nasz blog: <http://aninski.blogspot.com>

Opracowanie graficzne, skład: Grzegorz Muczek
Druk: ACAD, ul. Sosnowa 34a, 05-420 Józefów, tel. (22) 789-47-89

REDAKCJA NIE ZWRACA PRZEKAZANYCH MATERIAŁÓW ORAZ ZASTRZEGA SOBIE PRAWO REDAGOWANIA (W TYM SKRACANIA) TEKSTÓW

**MIROSLAWA
SKOCZEŃ FOTOGRAFIA**

